

W kwestii uchodźców bez emocji

2 września 2015

Temat uchodźców porwał opinię publiczną, przy czym nie ma w nim miejsca na racjonalną dyskusję. Obie strony spolaryzowały się i stawiają sobie za cel głównie rozgrywanie emocji społecznych. Mamy więc wojnę obrazkowo-sytuacyjną: jedni epatują ekscesami dokonywanymi przez zdesperowanych imigrantów, inni – ciałami potopionych dzieciąt.

Obce są mi obie te retoryki, jak i stojące za nimi punkty widzenia.

Z jednej strony nie potrafię być antyimigracyjny, gdyż: a) Zachód ma ogromne winy wobec Bliskiego Wschodu i Afryki, b) cenię wielokulturowe tradycje Rzeczypospolitej. Pisałem o tym w artykule pt. „Między młotem neokolonializmu a kowadłem multi-kulti”[1].

Z drugiej jednak strony jestem przeciwny hurraoptymizmowi proimigracyjnemu, gdyż: a) Polska nie kolonizowała i nie podbijała w swojej przeszłości, b) Polska jest krajem skolonizowanym gospodarczo o wyniszczonych więziach społecznych, bliższa jest więc krajom podbijanym aniżeli podbijającym.

Oczywiście, nie upadniemy przez przyjęcie kilku tysięcy uchodźców, lecz nie jest to żaden argument.

Podobnie, jak nie jest nim retoryka odwołująca się do bycia przez innych w potrzebie.

Choć jestem pod wielkim urokiem samopoświęceń i wielowiekowej martyrologii Polski dla innych narodów, choć wiem, że ten międzynarodowy altruizm jest niejako w naszej kulturze, mimo tego uważam, że jako kraj potrzebujemy jak kania dżdżu nieco

więcej egoizmu narodowego, którego brak połączony z idealizmem tak bardzo utrudnia nam budowę normalnego państwa.

To oczywiście niezwykle przykre, że w tych odległych krajach ludzie giną i stają na krawędzi. Jak pisałem, jestem emocjonalnie po ich stronie. Tyle że Polska musi najpierw odbudować swoją więź społeczną, byśmy mogli pozwolić sobie na stawanie się domem dla innych. Polska ma obecnie problem, by być domem dla swoich obywateli, z których tysiące emigruje, a kilka tysięcy każdego roku odbiera sobie życie. Przede wszystkim zaś Polska ma inny konflikt na głowie za swoją wschodnią granicą, który też skutkuje rosnącą imigracją.

Zachód pomaga nawet nie dlatego, że może i powinien (bo to bezpośrednio jego wina), ile dlatego, że jest to w jego interesie.

Dlaczego dobrzy Amerykanie uwolnili Syryjczyków od złego Assada, lecz nie wysiłają się, by uwolnić ich od jakby gorszego Państwa Islamskiego?

Obecnie jesteśmy świadkami wielkiej geopolitycznej zmiany energetycznej, w ramach której Bliski Wschód przejmuje od Rosji pałeczkę największego światowego dileru gazu. Konkretnie Iran będzie nr 1. I stąd pewnie deal amerykańsko-irański.

Kolejne wielkie złoża gazu odnaleziono w 2011 na wodach przybrzeżnych Syrii, Libanu oraz Palestyny. Zaraz potem w Libanie rozpoczęły się masowe protesty na rzecz sekularyzacji oraz kilkuletnia destabilizacja kraju. Podobnie w Syrii, zaraz po ujawnieniu zasobów gazu, rozpoczęło się obalanie złego reżimu. Dla globalnych spekulantów energetycznych bardzo korzystne jest zdewastowanie Syrii i Libanu. Zdestabilizowane kraje nie będą w stanie zagospodarować swoich bogactw lub będą potrzebowały zagranicznej pomocy. A udzielanie „pomocy” to jest to, co tłuste miśki lubią najbardziej.

Syria oczyszczona z Syryjczyków, przynajmniej tych aktywniejszych, będzie łatwiejsza do energetycznego

zagospodarowania. Zachód nie tyle chce więc pomóc Syryjczykom, co zainteresowany jest syryjskim gazem. Syryjczycy, zamiast walczyć o swój kraj i swoje bogactwa naturalne, dostają od różnych struktur mafijnych ofertę przeschumlowania do bogatej Europy z której często chętnie korzystają. Przeciętnego Afrykanina nie stać na zapłacenie kilku tysięcy dolarów za przeschumlowanie do Europy, więc powstaje pytanie, kim są ludzie, których na to stać, względnie: kto to finansuje? Gdyby to jeszcze były ucieczki tych słabszych: kobiet i dzieci, podczas kiedy dominują młodzi mężczyźni. W ciężarówce znalezionej w Austrii z 71 ciałami syryjskich uchodźców: aż 59 to byli mężczyźni.

To jest zatem jeden aspekt sprawy. Zachód nie jest humanitarny, gdyż nigdy nie był. Gdyby nie było to w jego interesie zostawiłby miliony na śmierć, jak już wielokrotnie bywało. Tyle że taki a nie inny scenariusz jest po prostu dla Zachodu korzystny.

Druga sprawa to „ratowanie chrześcijan syryjskich”. Ks. Waldemar Wcisło, który zajmuje się bezpośrednią pomocą chrześcijanom na Bliskim Wschodzie w ramach organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie, twierdzi, że chrześcijanie ci chcą, by im udzielać aktywniejszej pomocy tam na miejscu. Polecam wysłuchać całej jego argumentacji[2], w której m.in. o udziale Francji w obaleniu Kaddafiego.

Trzecia sprawa, to skazanie Polski na konflikty społeczne.

Jest oczywiste, że w normalnych warunkach przyjęcie przez nasze społeczeństwo kilku tysięcy czy nawet kilkudziesięciu tysięcy nie stanowiłoby większego problemu. Tyle że Polska nie posiada obecnie kontroli nad mediami działającymi w kraju. Są to w większości media zagraniczne w interesie których leży eskalowanie konfliktów społecznych w Polsce. Media zatroszcza się o to, by każdy najdrobniejszy incydent w relacjach społeczeństwa z imigrantami został rozdmuchany do gigantycznych rozmiarów, podobnie jak ma to miejsce nawet z

dobrze zintegrowanymi mniejszościami Polski. W efekcie społeczeństwo nie tylko nie stanie się bardziej tolerancyjne, lecz bardziej spolaryzowane. Zwykli ludzie, którzy muszą tyrać za groszowe stawki będą się łatwo radykalizowali przez każdy najdrobniejszy incydent, czy nawet przez naświetlanie dobrej pozycji imigrantów, którzy mieliby dostać sporą pomoc finansową. W efekcie Polacy staną się jeszcze bardziej islamofobiczni czy antyimigracyjni niż obecnie.

Z drugiej strony urośnie grupa obrońców imigrantów, zwłaszcza w gronie kawiarnianej lewicy wielkomiejskiej, która jeszcze bardziej będzie gardziła własnym „nietolerancyjnym” społeczeństwem. Efekt może być więc taki, że za pomocą względnie niewielkiej grupy imigrantów Polska jeszcze bardziej się spolaryzuje i podzieli, podczas kiedy wyjątkowo potrzebujemy konsolidacji.

Polskie środowiska lewicowo-liberalne potrzebują dziś przede wszystkim większej empatii z własnym społeczeństwem, zwłaszcza z tą jego częścią, której się nie powiodło w transformacji i została wykluczona: przez upadające zakłady pracy, nienależenie do znajomych królika czy po prostu przez młody wiek. Jest z tą empatią w Polsce dziś olbrzymi problem, stąd często jest ona przerzucana na alternatywne obiekty. Często ma się wrażenie, że więcej energii poświęca się wciąż nienajlepszymu losowi zwierząt, aniżeli problemom naszego społeczeństwa. Głodujące dzieci w Polsce nawet w Sejmie wywołują śmiech i kpiny.

Wiem, że ten tekst jest w dużej mierze sprzeczny z całą polską kulturą i historią. W tym sensie jest kontrpolski. Choć jednak uważam polski altruizm międzynarodowy za zjawisko o charakterze awangardy cywilizacyjnej, jestem zdania, że nasz kraj potrzebuje dziś odrobiny narodowego egoizmu. Choć przez pewien czas. Gdy się wewnętrznie skonsolidujemy znów będziemy mogli się poświęcać i nieść pomoc całemu światu. Będziemy w tym zapewne efektywniejsi aniżeli dziś.

Pomoc jest bowiem domeną siły. Jak pisał Nietzsche, to przejaw woli mocy, gdyż bezinteresownie daje ten, komu zbywa. Nam nie zbywa, jesteśmy dziś słabym krajem i rozbitym społeczeństwem.

Stąd też popieram rząd i prezydenta w jego powściągliwości. Myślę, że w ogóle wielka debata wokół tej kwestii jest pokłosiem takiej a nie innej struktury mediów, które nie reprezentują punktu widzenia społeczeństwa, lecz bardziej zachodnich podmiotów gospodarczych. Zauważmy bowiem, że w tej kwestii dość podobny jest stosunek nie tylko przeciwnych sił politycznych w kraju (co świadczy o dużej zgodzie społecznej co do tej kwestii), ale i generalnie całej Środkowej Europy, która jest przeświadczona, że o solidarność europejską zabiega się nie w tych sprawach co należy. Należy zwrócić uwagę, jak dyplomatycznie oględne są nasze władze wobec nacisków niemieckich. Na Słowacji wobec nacisków francuskich, premier Fico odpowiedział bezpośrednio, że to nie Słowacja zrzucała bomby na Syrię i Libię.

Osobiście nie chcę, by Polska się zfaszyczowała, nie chcę też – byśmy stali się jeszcze bardziej islamofobiczni, dlatego uważam, że nie może być mowy o równej odpowiedzialności krajów, które bombardowały Syrię i tych, które w tym nie uczestniczyły, podobnie jak nie może być równej odpowiedzialności krajów, które stać na wchłanianie milionów naszych emigrantów, jak i krajów neokolonialnych Środkowej Europy.

Jestem też demokratą: przypadłością polskiej pseudodemokracji jest to, że ludzie nie mają poczucia jakiegokolwiek wpływu na swoje władze. Media stale podtrzymują model demokracji nie pytającej się o zdanie obywateli. Społeczeństwo w myśl naszych „demokratów” jest jedynie przedmiotem inżynierii społecznej (głównie rozbijającej więzi), a nie podmiotem władzy. Chcemy demokracji – pytajmy ludzi o zdanie, nie ignorujemy głosu większości. W sprawie uchodźców nie można ignorować głosu społeczeństwa do którego mają być sprowadzani.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

PRZYPISY

[1]

<http://wolnemediamedia.net/historia/miedzy-mlotem-neokolonializmu-a-kowadlem-multikulti/>

<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9784>

[2]

<http://www.radiomaryja.pl/multimedia/polski-punkt-widzenia-10-07-2015>